



Fot. M. Todt, Przemyśl.

Arcyksiążę Fryderyk w Przemyślu: Arcyksiążę otoczony gronem dostojników opuszcza wojskowy kościół.

Dzielny czyn urzędnika kolejowego.

(Do ilustracji tytułowej).

Że przy kolei o wypadek nie trudno, najlepszym chyba tego dowodem ciągle nieszczęścia, o których z dnia na dzień słyszymy.

Wypadki te mają miejsce zazwyczaj na większych stacjach, gdzie z powodu ogromnej ilości odchodzących pociągów, wymagana jest zdwojona energia i dokładność w spełnianiu powinności. Sumienność i dokładność — oto dwie zalety potrzebne każdemu dzielnemu urzędnikowi kolei.

Lekkie uchybienia przeciwko jednej z nich, na pozór bez najmniejszego znaczenia i najzupełniej obojętne, drobna opieszałość prowadzą katastrofy, brzemienne w straszne wypadki.

Jeszcze dotąd stają nam przed oczyma tak niedawne nieszczęścia, gdzie z powodu niesumienności jednego z urzędników, tysiące ludzi znalazło śmierć na miejscu.

Wypadki te jednak zdarzają się także z powodu zbyt małej ostrożności podróżnych, jak to np. niedawno miało miejsce w Podłężu.

Jednym z pociągów osobowych, kursujących między Krakowem a Lwowem, jechał młody podróżny Franciszek Treško. Z niewyjaśnionych bliżej powodów nie wysiadł jednak na stacji, lecz przeczekał, aż pociąg Podłęże opuścił, i wyskoczył po za stacją.

Skok Trzeński był tak niefortunny, że biedny człowiek, zaczepiony surdudem o stopnie wagonu, byłby się dostał niezawodnie pod koła pociągu.

Pociągu nie wstrzymano, gdyż wypadek ten stał się nagle, w jednej chwili tak, że zatrzymanie pociągu okazało się rzeczą niemożliwą.

Treško był bliskim śmierci. Kiedy nie było nikogo, ktoby mógł Treškę wyrwać ze strasznych objęć śmierci, która coraz widoczniej mu zagrażała, podbiegł do niego pełniący tam służbę urzędnik kolejowy p. Alojzy Welfeld, i z narażeniem własnego życia starał się Treškę od pociągu oderwać. Treška jednak widział, zdaje się, swe ocalenie w trzymaniu się pociągu, bo ścisnął wciąż konwulsyjnie stopnie wagonu. P. Welfeld nie puszczał go i starał się go ze wszelkich sił oderwać. Śmierć zagrażała również p. Welfeldowi, który byłby niezawodnie zginął, gdyby nie robotnik Józef Klima, który nadbiegł w ostatecznej chwili, kiedy koła pociągu miały zmiążdżyć Treškę i p. Welfelda, i z całej siły pociągnął ich ku sobie. Obydwaj zostali wyratowani.

Komisja, wysłana z ramienia dyrekcyi, w celu zbadania tej sprawy, uznała, że p. Welfeld dzięki niezwyklej przytomności umysłu i z narażeniem swego życia ocalił Treškę z pod kół pociągu.

Tytułowa rycina w dzisiejszym numerze przedstawia chwilę, kiedy p. Welfeld odrywa Treškę od stopni wagonu.

Zjazd cara z cesarzem niemieckim.

Zjazdy monarchów mają szczególne polityczne znaczenie. Przychodzą one do skutku nie dlatego, że jeden z władców pragnąłby się widzieć z drugim, z którym go nieraz wiążą ściśle związki pokrewieństwa, ale dlatego, że stosunki dyplomatyczne wymagają obopólnej wizyty ze strony władców dwóch narodów. Ogółem można powiedzieć, że zjazdy monarchów są jakby demonstracją, mającą na celu okazać światu, że między danymi państwami panują stosunki jak najlepsze. Nie ulega wątpliwości, że każdy z panujących, składających sobie wizyty, ma jakieś ukryte cele, dla których zjazd doszedł do skutku.

W ubiegłym tygodniu sensację wywołał w całym świecie zjazd cesarza Wilhelma z carem Mikołajem II.

Zjazd ich odbył się na wodach Fińskich. Car wyjechał na okręcie „Gwiazda polarna“.

Do zjazdu tego przywiązywano ogromne znaczenie. Przedewszystkiem był on wynikiem nazbyt widocznego zbliżenia się Francji do Anglii. Wizyta floty angielskiej w Brest, owacyjne przyjęcie,



Zjazd cara z cesarzem niemieckim: Car udaje się na pokład okrętu cesarza Wilhelma.